

Zamiast Nr. 33.

Wesołego Kurjerka

Dodatek nadzwyczajny.

Zabawna historia z djabełem.

Humoreska.

napisał Ign. Kowalski.

Ktoby nie znał pana Zygmunta! Bywał wszędzie i bawił się zawsze. Lubiano go, bo mimo czterdziestki, był gładkim, uprzejmym w obejściu, żartobliwym i o każdej porze dnia wesołym. Wzrostu słusznego, kształtny i nadzwyczaj ruchliwy, pan Zygmunt szczególnie u pań miał łaski.

Nazywały go żartobliwie »starym«, choć nim pewno nie był, ale ze zemsty, że dotąd w okolicy do żadnej na pewno się nie zabierał, chciały go tem mianem zmusić do nałożenia na siebie słodkiego jarzma małżeńskiego.

Pan Zygmunt nigdy się o to nie gniewał, kiedy go tytułowano »starym«; przeciwnie, zdawał się być z tego tytułu zadowolony, bo ile razy która z nadobnych cór zasiada nazwała go »starym«, tyle razy przed nią na jedno klękał kolano i z uszanowaniem całował jej rączki. Robił to z taką pokorą, z taką miną pobożnisia, że całe towarzystwo przytem głośnym wybuchało śmiechem.

— Nieszczęście moje — mawiał powstając — że za wiele róż rośnie na ziemi pałuckiej, a wszystkie takie piękne, że nie wiem, którą wpierw zerwać i przypiąć do...

— Do czego? do czego? — chórem pytały panie.

— A jużćie nie do klapy fraka, tylko do serca starego.

Po takiej odprawie, zawsze panie posmutniały. Rozmowa przechodziła zwykle na inny temat, z czego pan Zygmunt bardzo był zadowolony. Opowiadał po odparciu ataku do serca, przygody, które często miewał ze swoim służącym Maciejem. A były one nieraz zabawne.

Maciej był także kawalerem, ale już szósty nosił krzyżyk. Był przytem jeszcze dość rzeźki i nie jednemu z młodszych nieraz skórę wytrząpał. Na jego barki złożył bowiem pan Zygmunt prowadzenie domu. On był marszałkiem starego dworu.

W imieniu pana godził sługi, odprawiał, a nawet i rządczom wydawał rozkazy, kiedy tego była potrzeba. Wszyscy go słuchali i bali go się, wiedząc o tem, że to robi, co pan chce i nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. Żył też z wszystkimi w zgodzie, tylko z gospodynią i jej służącymi nie mógł przyjść do ładu. Pocciwy stary miał jeszcze i tę wadę, że lubił kłąć djabłami. Kłócił się nieraz długo z kobietami, ale podobno nigdy nie wychodził z tej walki zwycięzko. Po każdej takiej utarczce wchodził do swego pokoju, mrużąc coś pod nosem.

— Na djabła się zda z niemi kłótnia. Ady tego piemienia, to sam lucyfer nie przekrzyży. Teraz tu się żeń i, miej takiego djabła na karku, jak ta czarna sekutnica — rozumował. — Z jedną toby to jakoś szło,

ale kiedy to jak djabli przywloką, to zaraz prócz żony, jedna, albo ze dwie siostry, pani matka i jakaś stara ciotka się do niej przyczepią i potem, tu siedz w takim piekle.

— Co ty mróczysz stary? — zapytał raz pan Zygmunt, przysłuchując się z ukrycia kłótni i gderaniu Macieja.

— A bo to, proszę pana — z czarownicą z kuchni, to chyba sam djabeł wytrzyma. Ja tak, ona inaczej; ja tu, ona ma złość tam. Jak mi Bóg miły, napędzę na gody tego czarta.

— Ej, nie gniewaj się stary, a przede wszystkim tak tych djabłów nie wzywaj. U ciebie co drugie słowo, to djabeł. Stary jesteś, więc nie grzesz, boby ci było krucho, gdybyś się z nim w cztery oczy zobaczył. Już tyle razy o to cię prosiłem, żebyś djabłami tu nie wojował, a ty zawsze to samo robisz.

— Daruje pan, ale baby to wszystkie — zakrztusił się — po jednych pieniądzech. — Machnął ręką i odszedł.

* * *

Pan Zygmunt wrócił do pokoju i zajął się przeglądaniem poczty.

Po przeczytaniu listów przywołał do siebie Macieja i polecił mu uszykować rzeczy do podróży. Po obiedzie zatoczył się wolancik przed schody dworku. Pan Zygmunt wszedł i kazał woźnicy jechać, nie rzekłszy Maciejowi, dokąd jedzie i jak długo zabawi.

Zdziwiony Maciej stał w drzwiach i tak długo patrzył za bryczką, aż mu z oczu zniknęła.

— U djabła, co to ma znaczyć? — pytał sam siebie. — Dokąd ten szalawiła leci?... Trzasnął drzwiami i poszedł do pokoju pana ułożyć porozrzucane rzeczy. Z gniewu, ani kolacji nie jadł. Zamknął się w swoim pokoju i położył wcześniej spać, ale zasnąć nie mógł. Wstawał, zapalał świecę, żegnał się święconą wodą i kładł, ale sen nie przychodził.

— Jezus, Marja! co to znaczy, że ja spać nie mogę. Czyby to już mnie tam chciano powołać?

W tej chwili jakiś strach go przejął. Zerwał się z łóżka, wziął książeczkę do nabożeństwa, ukląkł przed obrazem i zaczął odmawiać litanie do Matki Boskiej i znów się położył, ale usnąć nie mógł. Męczył się tak do rana. Skoro świtać zaczęło, Maciej wstał, poszedł do pokoju pana, potem do stajni, ale ani pana, ani koni nie było jeszcze w domu. Zachowanie się Macieja dziwiło służbę, ale widząc go zachmurzonego, nie śmiano pytać o przyczynę.

Wracając ze stajni do dworu, spostrzegł gospodynią. Chciał jej zejść drogi, ale za późno ją zobaczył. Musiał obok niej przejść. Ta zaś, ustawicznie z nim tocząc walkę, zapytała, co mu jest, że tak łązi, jakby djabła szukał, którymi tak klnie.

— W imię Ojca i Syna — zawołał przerażony Maciej i zrobiwszy ręką znak krzyża świętego, szedł z drogi gospodyni. Ale ta nie dała za wygraną.

— Co to tak tam u pana dziś pokutowało? — pyta. — Przecież djabłów tam nie było?

Rozgniewany Maciej spojrzał tak przenikliwie na nią, że się z przerażeniem cofnęła.

— Czyż u stu tysięcy — w imię Ojca i Syna — woła Maciej, — ta jedza się odemnie nie odczepi?... A to kara Boża...

— Za tych djabłów, których pan za każdym słowem wzywa.

Powiedziawszy to, zaczęła się głośno śmiać i odeszła.

Maciej rzucił za nią pogardliwe spojrzenie i pobiegł do domu.

— Pan straszy — mówi do siebie Maciej, idąc po schodach — że mnie djabli wezmą, ta stara wygaduje, że djabli u mnie byli. Wszystko się na mnie sprysięgło. Na djabła mam święconą wodę, ale nie ma kłódki, którąby tej babie można gębę zamknąć. Racja jest, że to grzech wzywać tych duchów czarnych, ale cóż na to poradzić, kiedy juchy człeka gniewają. Kiedyś to jeszcze było można użyć kańczuga, ale dziś te prawa, to i wilka w owczarni nie pozwalają zabić. Zaraz na sąd i płąć, albo becz w kozie.

* * *

Minęło dni kilka, a pana jeszcze nie było w domu. Nie dziwiono się temu, bo pan często dłuższe robił wycieczki.

W tydzień po wyjeździe pana Zygmunta, powrócił w południe stangret, ale bez pana. Dowiedziano się, że pan w tych dniach będzie w domu, ale nie wiadano, gdzie przebywa.

Ledwie co pozamykano drzwi i wrota i wszyscy słudzy we dworze do snu się pokładli, zjawia się pan Zygmunt w towarzystwie jakiegoś cienkiego i wysokiego mężczyzny. Szli od strony ogrodu na palcach przez brukowany dziedziniec. Przybyszów spostrzegły psy i pędem rzuciły się ze szczeniem na nich, lecz nagle przestały. Poznały bowiem swego pana i zaczęły mu się łąsić. Pan Zygmunt przywołał znakiem stróża i nakazał mu, aby o jego przybyciu nikomu nie mówił.

Pan i towarzysz jego bocznymi drzwiami weszli do dworu. Nikt ze służby ich nie spostrzegł. Pan Zygmunt wprowadził gościa do wielkiej sali, przy której była jego sypialnia. Przez tę salę musiał przechodzić Maciej, chcąc się dostać do sypialni pana. W sali stały wielkie dębowe szafy. Jedną z tych szaf, która była próżna, otworzył pan Zygmunt i spieszenie się oddalił, nie rzekłszy ani słowa.

Zostawiając gościa samego w sali, okrył się pan Zygmunt płaszczem i tą samą drogą wybiegł za ogród.

Niedługo potem zajechała bryczka przede dwór. Psy zaczęły szczerkać. W oczekiwaniu za panem czujnie śpiąca służba, szybko powstała, aby pomódz znieść kuferki i być gotową do usług, jeżeli pan ich zapotrzebuje.

Pierwszy też przy drzwiach był Maciej. Na widok pana ucieszył się bardzo.

— Już tu bym dłużej nie wytrzymał, gdyby pan nie był przyjechał — rzecze Maciej.

— Czy się co stało, stary? — zapytał pan.

— To nie, ale od wyjazdu pana, to ani oka nie mogłem zamknąć.

— Kłóciłeś się znów z kobietami!

— Gdzie tam, panie! Uciekam przed niemi, jak przed zarazą. A bo to się człowiek z nimi dogada. Czy pan pozwoli herbaty?

— Zrób herbaty i przynieś wina ze dwie flaszki. Jeść nic nie będę.

— A gdzie nakryć?

— Przynieś to do sypialnego pokoju.

Pan Zygmunt udał się do swego pokoju, rozebrał i w negliżu oczekiwał Macieja. Ten zaś nie dał swemu panu długa na siebie czekać. Nie minęło pół godziny. Maciej dźwiga samowar, otwiera drzwi do sali, o której wyżej mówiliśmy. Lecz zaledwie przystąpił próg, rzuca z okrzykiem — Jezus, Marjo! samowar na ziemię i ucieka po schodach na dół.

Pan Zygmunt udaje przerażonego, ubiera się prędko i biegnie za sługą. W kuchni siedzi na pół omdlały i blady jak trup Maciej, a około niego wszystka służba. Na żadne zapytanie nie odpowiadał. Oczyma tylko zdawał się czegoś szukać.

Co ci to, Macieju? — pyta pan.

— Jezus... Marja... panie... tam w sali u góry... w imię Ojca i Syna... — ucichł.

— Co w sali? Gdzie, mów! Może złodzieje? Co?

— Nie, nie... nie..

— Więc cóż? — pyta pan.

— Matko Boska Częstochowska, ratuj...

— Ależ człowieku! gadaj, co to było...

— Wody — wody święconej...

— Cóż to znaczy, stary? czyś oszalał?

— Nie, panie, widziałem... Jezus, Marja... widziałem djabła...

Jak grom padły te słowa pomiędzy kobiety. Rozpierzchły się na wszystkie strony. Najwięcej przerażenia okazywała gospodyni. Czempredziej zawołała resztę sług i zaczęła głośno odmawiać różaniec.

Tego najmniej spodziewał się pan Zygmunt. Nie myślał, że stary wojak, jak Maciej, tak się przestraszy.

Na pozór zaczął się śmiać i wezwał go, aby zawołał stróża i we trójkę udali się do góry. Przejrzeli każdy kącik, ale djabła nie było nigdzie. Nawet szafy pan Zygmunt pootwierał, ale i tu go nie było.

— No, widzisz stary, że to urojenie — rzecze łagodnie pan Zygmunt, siłacy się na udawanie spokojnego.

— Może być — odpowiada Maciej — ale pan, wyjeżdżając nagadał mi tyle o tym biesu, że mój czas nie miał spokoju.

— No, idź stary i połóż się spać, bo to już północ. — Na zegarze była właśnie dwunasta.

— Ale jak z tą herbatą?

— Na dziś już się obejść.

Ledwie się drzwi za Maciejem zamknęły, pobiegnął Zygmunt czempredziej do znanej nam szafy, aby od dalszych ukazywań się powstrzymać swego przyjaciela. Lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu, nie zastał go tam więcej.

— Przecież u kata nie drapnął — pomyślał pan Zygmunt.

W tej chwili dał się słyszeć przeraźliwy krzyk Macieja i szybkie kroki biegnącego do góry. Jak strzała wpada Maciej do sypialni pana i jakając się od przerażenia woła:

— Panie... Jezus... Marja... on leży w moim łóżku i pali fajkę... Po księdza, bo umrę. Zlituj się pan nad starym... wiernym sługą...

Ledwie pan Zygmunt zdążył przemówić słówko, aż naraz dał się słyszeć przeraźliwy krzyk kobiety.

Dotąd spokojny i śmiejący się w duszy Zygmunt, zaczął się naprawdę niepokoić. Przed nim w klęczącej postawie błaga Maciej o ratunek, zanim wpada w negliżu, z rozpuszczonymi włosami gospodyni i wrzeszczy na całe gardło:

— Wielmożny panie, jest — jest; widziałam go w łóżku... Matko Boska, co tu się w tym domu dzieje...

— Kto jest gdzie? — pyta p. Zygmunt.

— Wielmożny panie! Słyszałam krzyk Macieja, bom jeszcze nie spała... Myślałam, że mu się co stało i poszłam do góry. Otwieram drzwi... a on... w imię Ojca... i Syna... wylazł z łóżka z fajką...

— Kto? Czyś oszalała!...

— Djabeł... w imię Ojca i Syna... wielmożny panie.

— Zapal tu w sali światło — zawołał Zygmunt.

Stary się podniósł, ale ręka mu tak drżała, że ani lampy, ani świecy nie mógł zapalić. Pomogła mu dopiero gospodyni, na którą stary z niedowierzaniem z boku patrzył.

Tymczasem rozbudziła się służba, nie mogąc pojąć, co się dzieje.

Mniemany zaś djabeł, widząc, że ze zabawki tej mogą wynikać niemiłe dla jego przyjaciela następstwa, chciał niespostrzeżenie przedostać się bocznem wejściem do sali i ukryć w szafie. Przeszedł szybko długi korytarz, aby z drugiej strony dostać się do góry.

Tymczasem stróż, widząc oświetlony dwór, sądził, że tam się coś niezwykłego dzieć musi. Otwiera boczne drzwi, do których tylko on i jego pan mieli klucze i chce wejść do Macieja, aby go zapytać o powód niezwykłego ruchu we dworze. W tej chwili kiedy stanął na progu, przesunął się po schodach mniemany djabeł. Psy żałośnie zawyły i cofnęły się w tył. Stróż zaś rzuca pęk kluczy na ziemię i pada z przerażenia.

Z góry schodzi pan Zygmunt, aby djabła obejrzeć. Za nim w milczeniu postępuje Maciej i znenawidzona przez niego gospodyni.

Schodząc na dół, spostrzega Maciej otwarte boczne drzwi.

— Widzi pan, uciekł tu tędy, bo drzwi otwarte — woła Maciej.

Schodzą na dół i ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegają leżącego na ziemi stróża, szepczącego ostatnie słowa pieśni — Kto się w opiekę...

Stróż nie mógł słowa wymówić. Jego własne psy nie chciały się do niego zbliżyć. Podniósł się wreszcie i z wyjątkiem prośby, aby tę noc razem z nim Bartek, pastuch, spędził więcej powiedzieć nie chciał.

Zaniepokojony pan Zygmunt, radził się pomodlić i iść spać, dodając, że to tylko przywidzenie.

— Za często djabłów wspominać, wciąż was sumienie straszy.

Uspokojono się też i po odmówieniu różańca, wszyscy poszli spać. Maciej zamiast u siebie, położył się w pokoju u pana na sofie, ale jak opowiadał rano, ani oka zmrużyć nie mógł.

* * *

Nazajutrz rano Maciej, gospodyni i stróż prosili Zygmunta, aby mogli iść do spowiedzi. Nie bronił im tego, bo pragnął w domu zgody, a tej nie było. Ci właśnie najczęściej djablami się traktowali i zgodzić nie mogli. Gospodyni była już nie młodą wdową; Maciej starym kawalerem: stróż zaś miał drugą żonę, z którą żył nie koniecznie w zgodzie i dlatego nienawidził wdowy. Maciej zaś rozkochał się był dawniej w czterdziestoletniej wdowie, której chciał oddać serce i majątek, ale ta sromotnie go opuściła. Ztąd ta nienawiść i kłótnie, których pan Zygmunt, żyjący ze wszystkimi w zgodzie, strasznie niecierpiał. Najwięcej gniewały go kłątwy i wzywanie djabła. Chciał więc użyć fortelu, aby służbę od kłątwy odzwyczaić i do zgodnego ze sobą obcowania nakłonić. Użył więc w tym celu swego przyjaciela ze sąsiedniej wioski, dla którego umyślnie aż do miasta pojechał po kostjum djabła. Próba, jak widzieliśmy, udała się nad spodziewanie.

Wrogowie się pogodzili i dali słowo, że od tego dnia, t. j. od dnia spowiedzi już się nie będą ze sobą kłócili, a co najważniejsze, że nigdy djabłów w sporze wzywać nie będą. W części dotrzymali słowa. Stróż odtąd żył z żoną w zgodzie. Gospodyni w kieszeni nosiła święconą wodę, a tary Maciej nigdy do

kuchni nie zaglądał. Kropielniczkę z wodą święconą zawiesił nad łóżkiem, ściany poobwieszał obrazami świętych, a na każdym rogu łóżka zawiesił różaniec. I rzeczywiście zgoda panowała aż do wiosny. Uradowany taką zmianą swych sług, pan Zygmunt podwyższył wszystkim zasługi.

Chciało nieszczęście, że gosposi kury wpadły pewnego dnia na klomby przede dworem świeżo obsiane i straszne zrządziły spustoszenie. Rozgniewany Maciej położył z nich kilka trupem i tak na nowo zaczął djablami miotać, aż powracający w tej chwili z pola pan Zygmunt, musiał położyć koniec tej kłątwie, wzywając go do milczenia.

— Widzisz, znów djabłów wzywasz! Strzeż się, abys ich nie zobaczył drugi raz.

— Panie, ady to gorzej, jak z.... Tej babie z temi przeklętymi kurami, to cała artylerja moskala nie da rady. Złe z nią w dom wstąpiło.

— Uspokój się, stary. Ogrodnik jest na to, aby utrzymał porządek. Ty się nie gniewaj i nie klnij.

Słowa te gniewały Macieja. Nie odpowiedział też nic. Poszedł do dworu, mrużąc sobie coś pod nosem. Od tej chwili na nowo zaczęły się walki na słowa pomiędzy Maciejem, a gospodynią. Maciej chciał ją oddalić, ale pan Zygmunt stanowczo temu się oparł. To jeszcze bardziej gniewało starego i jeszcze częstsze sprzeczki wywoływało. Stary był nieprzebragany i do tego stopnia zdesperowanym, że chciał opuścić służbę, byle nie być z tą babą razem, jak mawiał. I byłby swój zamiar wykonał, gdyby nie nieprzewidziany wypadek od tego go nie odwiódł.

W wigilią imienin pana Zygmunta, prosił o zwolnienie z obowiązków. Pan Zygmunt przyrzekł żądaniu jego uczynić zadość, lecz dopiero po imieninach, na których dużo spodziewał się gości.

Przeważnie panowie z sąsiedztwa życzenia składać mu przybyli. Nie brakowało i pań, lecz te były jego krewnymi, więc nie dziwiono się, że go czasem i panie odwiedziły.

Wieczorem, w dzień imienin, wysłał pan Zygmunt z ważnym listem Macieja do miasta, oddalonego o dwie mile blisko od wioski M. Maciej, stary kawalerzysta, najchętniej jeździł do miasta konno.

Kazał tedy okulić swego siwka i dalej w drogę. Najulubieńsza droga dla Macieja była przez las, choć mógł jechać i głównym traktem, inną stroną. Odległość była równa.

Kiedy poczciwy Maciej już był blisko o połowę drogi od miasta z powrotem, usłyszał po za sobą pędzącego jeźdźcę. Zwolnił kroku i czekał, aż go jeździec nie wyprzedzi, lecz temu jakoś nie było spieszno. Jechał krok w krok za Maciejem. To go trochę rozdrażniło. Przystanął i obejrzał się po za siebie, lecz w tej chwili spał konia ostrogami i siekł boki szpicrutą. Siwek jak strzała pędzi naprzód, lecz obcy za nim nie ustawał. Szalona gonitwa trwała przez całą drogę. Maciej zdyszany wpada na dziedziniec z okrzykiem zgrozy, zeskakuje z konia i jak szalony pędzi do domu. Zatrzaśnięcie drzwi zwróciło uwagę figlarza Zygmunta. Wybiegł też czempredziej na dziedziniec, aby zapytać Macieja o odpowiedź. Lecz ten oparty o drzwi, stał nieruchomy bez czapki i jednego buta.

— Cóż się tam znów stało? — pyta Zygmunt. — Jak ty wyglądasz?

— Panie złoty! Bóg mnie na stare lata karze. W imię Ojca i Syna... ten bies, co to tu był rok blisko temu u nas, znów mi się pokazał... Gonił mnie na karym koniu... Widzi pan, but został w strzemieniu, czapka w lesie, a te flaszeczki z apteki wyleciały mi z kieszeni.

— No, gdzież on jest?

— A kaduk wie, dokąd poleciał...

— Tak, stary, teraz widzisz sam, że z djablami nie trzeba wojować. Zawszem cię ostrzegał, ale nie na długo to pomogło. Weź Boga na pomoc, nie wzywaj więcej złych duchów, żyj w zgodzie, a żadnych widzeń mieć nie będziesz. Zapamiętaj to sobie na przyszłość i jak opuścisz mój dwór i w inną pójdziesz służbę, jak tego pragniesz, to staraj się zawsze unikać kłótni i nie klnij,

bo to obraza Boga, za którą kara nikogo nie minie. Ja już chyba tu od pana nie odejdę. Zostanę i gospodyni niech zostanie. Póki ja żyję, to się będę strzegł i Boga nie będę obrażał, a może mi Bóg te klątwy przebaczy.

Pan Zygmunt kazał Maciejowi się położyć spać, a sam wrócił do gości, którym historję o djabie ze szczegółami opowiedział. Kiedy skończył opowiadanie, wszedł do salonu Adolf zdyszany. Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem. Przybyły opowiedział, jak Maciej przed nim uciekał i że w tej szalonej gonitwie o mało co byłby sam sobie o dąb pochylony nad drogą, głowę rozbił.

Maciej odtąd nigdy djablami nie kłął, a z gospodynią żył w zgodzie. Służba tej zmiany w Macieju nie mogła pojąć. Posądzali go o jakieś skryte zamiary, ale oczekiwania i rachuby zawiodły, bo Maciej wiernym pozostął stanowi kawalerskiemu aż do śmierci.

Iskierki.

Delikatne upomnienie.

Jaś otrzymał z talerza od cioci ciasteczko.
— Cóż Jasiu? — pyta ciocia. — Nie wiesz, co się w takim razie mówi?

— Ależ ciociu — tłumaczy się Jaś — ja zawsze dziękuję dopiero po drugim ciasteczku!

Gorliwa Kasia.

Pani Iksowa słyszy, że coś pieje w kuchni, wchodzi i widzi, że kucharka Kasia z zapalem naśladuje pianie koguta:

— Kukuryku! Kukuryku! — pieje Kasia.
— Czyś ty oszalała? — pyta rozniewana pani Iksowa. — Co ci przyszło do głowy?

— Ale bo pani nie rozumie! — oświadcza spokojnie Kasia. — Mnie chodzi o to, żeby ta kucharka z przeciwka myślała, że i u nas czasami bywają kurczęta na pieczone.

Przymówka.

Iks, przyjmując gości, każe wydobyć omszałą butelkę i przed odkorkowaniem powiada:

— Moi panowie, muszę wam powiedzieć, że ta butelka ma lat 50 z górą.

— Ładny wiek — dziwi się ktoś z gości — ale, jak na taki wiek, to trochę... mała!

Lwcwiacy na polowaniu.

— Cóż, Walenty, często tu przyjeżdżają łwowiacy na polowanie.

— Oj, często i coraz to inne, jeno ten zając, to zawdy zostaje ten sam...

Z »Erotyków«.

Loluś prawi komplementy »posażnej jedy-naczce«.

— O pani! i pomyśleć, że ta śliczna mała rączka mogłaby tylu uszczęśliwić...

— Rozumiem. Pana i jego wierzycieli.

Skutki konkurencji.

Przed ślubem matka uważa za stosowne wygłosić córce parę słów nauki:

— Małżeństwo jest instytucją poważną — zaczyna.

— Moja mamo! — przerywa panna, rozumiejąca się na rzeczy — było nią kiedyś. Ale dziś, gdy przy ożywionej konkurencji adwokatów, można przeprowadzić rozwód za 500 zł., już nią nie jest.

I matka milknie, nie mogąc nic dodać przeciwko argumentowi, tak przekonywającemu.

Z westchnień z głębi serca.

Wdówka, która nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby ją ktoś chciał *secundo voto*, na wystawie obrazów przed rzeźbą, przedstawiającą Wenus z Miło:

— Ach, jakże zazdroszczę tej rzeźbie marmurowej!

— Czego?

— Tego, że tak zimno może traktować swoich wielbicieli...

Trafna odpowiedź.

Do dyrektora instytucji X. przyszedł pan Y. z prośbą, ażeby ktoś z jego przyjaciół mógł dostać jaką posadę.

— W tej chwili — odpowiedział dyrektor — żadna posada nie wakuje, a synekur u nas wcale niema.

— Ech, panie dyrektorze, przecież znajduje się jaka dziura do zatkania.

— Przepraszam pana, ale nasza instytucja jeszcze nie pękła i jeszcze nie ciecie.

Zorjentował się.

Rzecz dzieje się w restauracji, mającej pretensję do nieposzlakowanej opinii.

Gość do kelnera:

— Proszę o porcję sandacza z jajami. Tylko, aby był świeży!

Po chwili.

Gospodarz do gościa:

— A, moje uszanowanie! Jakże zdroweczko?

Gość smętnie:

— Mam katar taki, jakiego w życiu nie miałem.

Gospodarz do kelnera po cichu:

— Daj temu panu sandacza onegdajszego... Ma katar, nie nie czuje...

Cztery temperamenty przy pracy.

Flegmatyk robi jedno po drugim;

Sangwinik jedno przed drugim;

Choleryk dwie rzeczy na raz;

Melancholik -- nic nie robi.

Nomen omen.

— Cóż porabia pani Oleś? dawno go nie widziałam; czy zawsze tak przykładowie chodzi do swego biura? — zapytała pani Iksowa, przyszedłszy na herbatkę do pani Ygrekowej.

— Ach! moja droga pani, wszystko było dobrze i byłam z niego zupełnie zadowolona, dopóki nie zaczął grać w tego jakiegoś bokiera!

— W jakiego bokiera, chyba pokera?

— Może być, że ta gra nazywa się pokerem, ale dla mnie to prawdziwy bokier, bo mi już bokiem wyłazi.

Kocha? nie kocha?.

Kocha? nie kocha? — pytasz figlarnie

A w pięknym oczku już czytam zdradę.

Czy ja cię kocham? czy ci już tego

Nie powiedziało me czoło blade?

Czy zamiast pytać: Kocha? nie kocha?

Nie lepiej... wierzyć już trocha?

* * *

Kocha? nie kocha? — czy jeszcze nie wiesz?

W figlarnem oczku znów widzę zdradę.

Jak ci mam dowieść? wypiewać ode,

Sonetów kilka, albo balladę?

Nie? Więc nie pytaj: kocha? nie kocha?

Rzuć kwiat i... wierz choć trocha.

Em. Hołod.

Z roboty i do roboty.

O czwartej nad ranem, gdy już słońko wstało,
Spotkało się dwóch.

Jeden bład chyrlak, miał zbiedzone ciało,
Drugi tegi such.

Chłop tegi, jak sosna, spieszył do roboty,
Więc tak rano wstał.

Błady nieboraczek, powracał z roboty,
Bo w pokera grał.

Romans na szybie wagonu I. klasy.

Kochać cię wiecznie, to moje zadanie, —

I kochać będę — niech się co chce stanie.

Edward.

Taką jest wieczną miłość twoja, panie,
Jak szkło, na którym piszesz twe wyznanie.

Kunegunda.

Nadesłane.

Na piekarzy w ogóle, sypią się skargi i niestety, sprawdza się to często. Ale przysłowie mówi, że nie ma reguły bez wyjątku, a takim wyjątkiem w Krakowie jest p. J. Bałaban, którego piekarnia znajduje się przy ulicy *Szczerpańskiej* l. 5. Zakład ten należy do najlepiej prowadzonych, a niezawodnie przyczynia się do tego ta okoliczność, że zajmuje się nim gorliwie i sumiennie sam właściciel, p. J. Bałaban, który jako długoletni pracownik w tym zawodzie, stara się zadowolnić wymagania swoich klientów. Czystość i porządek w tej piekarni są także wzorowe, co już niejednokrotnie zostało stwierdzone. Doskonały chleb, wyborne bułki, oraz rozmaitego rodzaju pieczywka, zjednały sobie uznanie w całym Krakowie, co też na tem miejscu z przyjemnością się zaznacza.

7309 — 3 — 1.

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa, polecamy wyroby z piekarni p. **Jodłowskiego we Lwowie**. Piekarnia ta, przeniesiona do nowego lokalu przy ulicy *Zamarstynowskiej* liczba 46., urządzona została pod każdym względem wzorowo, tak, że nie tylko wypiek chleba i bułek zyskał na tem, ale i pracownicy otrzymali należne im wygody. Najstarsza ta piekarnia, istniejąca przeszło **lat sto** we Lwowie, zmieniła obecnie firmę na: **Piekarnia zdrowia**.

[7396-st.-1].

Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. **Samuela Fetta**, który posiada agencję i skład wszelkich artykułów budowlanych w Rzeszowie. Pan Samuel Fett, prowadzi swoje przedsiębiorstwo wzorowo od lat dziesięciu, a do jego klienteli należą pierwszorzędne osobistości w Galicji. Materjały z jego składów są najpierwszej jakości, to też każdy z odbiorców wyraża swe uznanie za rzetelną usługę i uczciwą pracę. P. Fett jest radnym miejskim, prezesem stowarzyszenia kupieckiego »Mercur« i od lat szesnastu kierownikiem biura Towarzystwa kredytowego i oszczędności w Rzeszowie, nie więc też dziwnego, że cieszy się zupełnem zaufaniem swoich odbiorców.

[7392-2-1]

Mówią, że wszelki początek jest trudny — zapewne, że to prawda, ale gdy ten początek jest uczciwy, pracowity, to go się zmoże i potem dobrze już idzie. Dowodem: kawiarnia p. **Franciszka Sauera** znajdująca się w **Krakowie, przy rogu ulicy Szczepańskiej i Sławkowskiej, na pierwszym piętrze** (gdzie apteka F. Gralewskiego). P. Sauer na każdym kroku stwierdza maksymę, że kto chce, ten może, ale trzeba chęć podeprzeć usilną pracą, a wtedy owoce muszą być dobre. Kawiarnia p. Sauera w Krakowie, posiada lokal jasny i wolny od dymu. Czytelnia dla pań osobna, w stylu rococo, oraz dla panów, zaopatrzona w pisma i tygodniki ilustrowane, krajowe i zagraniczne, gry towarzyskie i trzy bilardy najnowszej konstrukcji. Wszelkie napoje, jak kawa, herbata, wina, koniaki, likiery, doskonałe, usługa wzorowa, pod zarządem samego właściciela. Uczciwość i rzetelność w handlu, są najlepszą reklamą dla każdego kupca. P. Sauer, znany szerszej publiczności w Krakowie, nie potrzebuje się reklamować, a jako człowiek zany, uczynny i znający się doskonale na swoim fachu, posiada uznanie i prawdziwy szacunek.

[7408 3-1].

Bardzo dobrze prowadzoną jest w Zakopanem restauracja p. **Delibińskiego w Kasyńce Tatrzańskim**. Zakład ten, dzięki umiejętności kierownictwu samego właściciela p. Delibińskiego, który prowadził tego rodzaju zakłady gastronomiczne w pierwszorzędnych miejscowościach Europy, należy bezsprzecznie do najelegantszych uczęszczanych w Zakopanem.

(7410-3-1)

Zwracamy uwagę P. T. Czytelnikom na magazyn obuwia p. **Dymitra Zatorskiego we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 5**. W magazynie p. Zatorskiego wyrabia się obuwie zgrabne, wygodne, trwałe i to po nader przystępnych cenach.

(7405-2-1)

ROWERY

najnowszej konstrukcji od 120 zł.
słynącej fabryki »Opel w Rüsselsheim,
oraz wszelkie przybory dla kolarzy poleca po cenach najniższych
(7407-12-1) Lwów ul. Akademicka 12 Cenniki na żądanie gratis.

Tadeusz Gustowicz

Nowo wybudowane
Łazienki wiedeńskie
przy ul. Gazowej 1. 18

we Lwowie

Z największym komfortem urządzone, różnego gatunku wanny i tusze są do użytku Sz. P. T. Publiczności codziennie od godz. 6. rano do godz. 10. wieczór po bajecznie niskiej cenie od 15 ct. poczynawszy za wannę, zaś z bielizną po 18 ct. (7409 4-1)

J. Fabian Słowik
w Szczawnicy, w Zakopanem
i w Starejwsii (Szepes Ofala)
na Węgrzech.

*Handel hurtowny i drobiazgowy
win węgierskich i zagranicznych,
założony w roku 1852.*

oraz handel towarów korzennych i delikatesów, herbata Popowa.

Skład koniaków, likierów krajowych i zagranicznych, obok handlu pokoje do śniadań.

Pobierając wino tylko od sumiennych producentów, mogą je z całym zaufaniem na cele kuracyjne polecać.

Wymiana rubli i marek.
(7411-4-1)

Kto buduje i zamierza pokrywać dachówką,

niech pierwszej zażąda odemnie przesłania mu jednej dachówki na okaz. Dostarczam dachówki, której dobroci żadna inna dachówka nie dorównywa. Wzory przesyłam darmo. Trzeba tylko wzór widzieć, a musi się przyznać, że takiej dachówki u nas jeszcze nie widziano. Dostarczam również posadzki kamionkowe, rury kamionkowe, cement, gips, wapno hydrauliczne, wapno murarskie, papę dachową, asfaltowe płyty izolacyjne i w ogóle wszelkie w zakres budownictwa wchodzące artykuły. Ceny podaję na zapytanie franko do każdej stacji.

SAMUEL FETT

Agencja i skład wszelkich artykułów budowlanych
w Rzeszowie. (7344-6-4)

Zarząd dóbr Zameczek p. Żółkiew

sprzedaje masło deserowe po cenie targowej. Tamże są do nabycia zawsze buchaję rasy Schwitter i Berner. Szparagi w czasie wiosennym, t. j. w maju i czerwcu. (7400-2-1)

Skład towarów kolonialnych, win, wódek, likierów, porteru, materjałów, farb, papieru i t.d.

Juljana Olearczyka
w Żółkwi

poleca się P. T. okolicznej i miejscowej publiczności. C. k. dozwolona sprzedaż spirytusu denaturowanego, kart do gry, książek szkolnych i prochu strzelniczego. (7401-2-1)

W. Romaniszyn
Pracownia krawiecka

we Lwowie

ulica Sykstuska 19.

Poleca doskonałą i taną robotę, tak cywilną, jak i wojskową i dla panów urzędników uniformy. (7402-2-1)

Główny skład wędlin i wyrobów masarskich
Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie

przy ulicy Batorego 1. 6

poleca znanej dobroci wyroby w wielkim wyborze. Zamówienia z prowincji uskutecznią się natychmiast. (7403-2-1)

Zakopane na Krupówkach

Łazienki i baseny

Stanisława Krzeptowskiego

Otwarte codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór w niedziele i święta do 10-tej z rana, popołudniu od 4 do 9 wieczór. Łazienki o 13-tu gabinetach z wygodnym urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych, według wskazówek lekarskich. Igłenizacja kosodrzewiny do kąpeli własnego wyrobu, oraz baseny urządzone w roku 1896, z wodą źródłaną, o ciepłocie 12—20° R. służba męska i żeńska, dobrane wyćwiczona. Dzwonki elektryczne w każdym gabinecie.

Strzelnica flobertowa.

Ceny umiarkowane. O liczne odwiedzinny uprasza.

[7371-10-2]. Z poważaniem
Stanisław Krzeptowski.

Pod najściślejszą dyskrecją ekspedycja w miejscu i na prowincję higienicznych ochron dla kobiet i mężczyzn.

Adres: Chemiczne laboratorium, perfumerja i droguerja pod „Gwiazdą“ Lwów, ulica Grodecka 1. 53 (powyżej fabryki Schuttlewortha). [7358-10-4]

Pierwszy skład
obuwia karlsbadzkiego
(7387-4-1)

ADOLFA LONKERA

Lwów, Karola Ludwika 1. 21.

Obuwie tylko ręcznej roboty dla pań, panów i dzieci. Najnowsze fasony i olbrzymie zapasy. Ceny najniższe, fabryczne, wciśnięte wraz z marką ochronną, w podeszwie każdej pary.

JASZCZURÓWKA

(Zakopane) [7370-10-2]

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczym położeniu, nazwana przez dzienniki *Perłą tatrzańską*. Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych; urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po cenach bardzo umiarkowanych. Usługa na każde zawiązanie skrzętna, uczciwa i kontrolowana bezustannie przez zarząd. Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct. od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień i również osobny posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice Jaszczurówki prześliczne, a główna bita droga prowadzi aż pod *Morskie Oko*.

Kąpiele w Jaszczurówce pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane *termy*. Woda do kąpeli w Jaszczurówce posiada zimą i latem 16½ stopni Reaumur. Osobne kąpiele z największymi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

Zarząd Jaszczurówki, poczta Zakopane.

Stacja kolejowa: **Iwonicz,**

Poczta i telegraf: **Iwonicz.**

I W O N I C Z

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji

Szczawny słono-jodowo-brunatne i żelaziste-jodowo-bromowe; kąpiele jodowe w trzech budynkach, inżyniowe, borowinowe, rzeczne, zabiegi hydropatyczne, mięsienie i gimnastyka lecznicza.

Wskazania: zły, choroby kobiece, goście, dna, śliza, choroby kostne, skórne i nerwowe — w ogóle wszystkie choroby wymagające szybszej odnowy organizmu. Zakład położony w lesie szpilkowym 410 mtr. n. p. m. w uroczej górskiej okolicy. Urządzenie wzorowe — mieszkania wygodne, elektryczne oświetlenie, wodociągi — woda do picia źródłana ze skały bijącej. — Orkiestra zdrojowa. 3 sezony od 20 maja do końca września, w 1-szym od 20 maja do 20 czerwca i 3-cim od 20 sierpnia do końca września mieszkania tańsze; i w tym tylko okresie można uzyskać uwolnienie od taksy zdrojowej.

Trzech lekarzy: Dr. Klemens Dębicki, dr. Supiński i dr. Stau-ber udziela pomocy lekarskiej. Składy wód mineralnych: soli i żużla na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód, tudzież wprost z zakładu. Zgłoszenia załatwia i prospekta wysyła bezpłatnie Dyrekcja. Kierownik i lekarz zakładu dr. Klemens Dębicki.

(7363-2-2)

Magazyn krawiecki i pracowni sukien męskich

Tytusa Bukowskiego

we Lwowie

przy ulicy Helmańskiej,

wykonywa podług najnowszego kroju wszelkie roboty krawieckie. Zamówienia z prowincji w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

(7398-3-1)

Fabryka tutek cygaretowych i hurtowny skład przyborów do palenia.

Elstera & Topfa

przy

przy ul. Pańskiej 1. 10.

we Lwowie

poleca wyroby swoje, znane z dobroci i uznane przez konsumentów za najlepsze. Bogaty skład przyborów do palenia.

(7399-3-1)

Związek galic. kupców trzody chlewnej

We Lwowie, ul. Sykstuska 37.

pośredniczy w sprzedaży nierogacizny i udziela na większe partie zaliczki. Sprzedaje towar w Wiedniu i Pradze w własnym zarządzie bez pośrednictwa komisjonerów. [7319-5-5]

Kola Dürkopp, Humber, wszelkie potrzeby i przybory dla kolarzy Lawn-Tennis, Croquet, Football
przyjmuje wszelkie naprawy

Tadeusz Kuschée

[7359-6-3]

LWÓW
Akademicka 3.

**Gorzelnie, Browary,
Młyny, Tartaki**

PERKUN Spółka komand. Fr. Pietzscha
Fabryka maszyn — Lwów (Podzamcze)

Wielka odlewnia żelaza ul. św. Marcina 1. 11. (7331-2-7)